

Dwudziestu komandosów posuwało się powoli przez zrujnowany korytarz stacji badawczej. W całym kompleksie były jeszcze cztery takie grupy, plus trzydziestu żołnierzy pilnowało statków, jedynej drogi ucieczki z tej popieprzonej planety.

-Panie kapitanie- w słuchawkach Arkana, dowódcy całej ekspedycji odezwał się głos Lunatyka, dowódcy jednej z grup- Mogę zadać jedno pytanie?

-Jakie?- Ten szary ryś potrafił być upierdliwy.

-Czemu, do chuja, to nas zawsze wysyłają w najgorsze gówno panie kapitanie?

-Bo jesteśmy najlepsi w swoim fachu. Nie licząc żółtodzióbów.

-A to nie powinni nas, panie kapitanie, wysłać w jakieś przyjemne miejsce?

-Pewnie tam, gdzie mógłbyś zakisić ogóra?

-A skąd pan wiedział panie kapitanie?- w tle dało się słyszeć przytłumione śmiechy, po czym zapadła cisza.

Arkan dał znak do dalszego marszu. Cały kompleks był zrujnowany. Poprzewracane sprzęty, rozbite szyby, zrujnowana elektronika... Do tego co kilkadziesiąt metrów ślady krwi na ścianach, podłodze i suficie. Ale nigdzie nie było widać ciał. Sprzątacze wiedzieli, że coś czai się w labiryncie korytarzy. Zadanie było proste. Odzyskać dane, zlikwidować obce formy życia i przejąć projekt Włócznia.

-Arkan tu Gius. Znaleźliśmy pierwsze ciało.

-Jest się z czego cieszyć?

-Nie bardzo. Mała dziewczynka. Z osiem lat. Podziurawiona jak sito. Albo obcy nakurwiają z broni palnej, albo komuś dał się we znaki tutejszy klimat.

-Do wszystkich. Mamy prawdopodobnie uzbrojonego wroga. Uważajcie na siebie.

-Słyszałyście panienki?- biała lisica nie należała do delikatnych- Najpierw strzelać później zadawać pytania.

Arkan otworzył kolejne drzwi. Kilkudziesięciu metrowy korytarz cały był usłany kawałkami ciał, szkłem z powybijanych okien i kawałkami ścian. Ciała poległych miały przeróżne rany. Niektóre były pocięte na kawałki, inne podziurawione kulami, jeszcze inne nadpalone lub przeżarte jakimś kwasem.

W świetle wschodzącego słońca było widać zaspawane drzwi po prawej stronie. Oddział powoli ruszył do przodu, bacznie przyglądając się, czy nic nie czyha na nich w powstałej brei. Nagle z drugiego końca korytarza doszły do nich dziwne dźwięki. Coś jakby mruczenie kota. Wszyscy przyjęli pozycje bojowe. Jednak gdy za załamania wyszła młoda jaszczurzyca, cała pokryta krwią opuścili broń i pośpiesznie ruszyli w jej stronę.

-Kurwa co to jest!- spytał jeden z żołnierzy gdy za dziewczyną pojawiło się poskręcane monstrum. Głowa zwisała jedynie na kawałku skóry, ramiona, poobdzierane do żywego mięsa, były zakończone metalowymi ostrzami. Ogon przypominał bicz, zakończony wiązką jakiegoś drutu. Nagle do bestii dołączyły dwie kolejne, równie pokraczne jak pierwsza. Otarły się o dziewczynę i powoli ruszyły w ich stronę, przeskakując z podłogi na sufit, to znów na ścianę.

-Mamy kontakt z wrogiem!- rozbrzmiało w słuchawce Arkana- Kurwa! Co to jest?!

-NAPIERDAAAAAAAAAAAAAAAAAŁAĆ!

-Feniks NIEEEE!

-Zdychajcie skurwiele!

-Kurwa! Co to było?!

-Strzelać do chuja panienki!

Arkan zaczął podnosić broń do strzału, tak samo jak pozostali. Starali się celować tak, żeby dziewczynie nic się nie stało. "Musimy ją przesłuchać" myślał szary wilk. Jednak szafa, która została przez kogoś rzucona zaprzepaściła te plany. Szafa trafiła ją kantem w głowę, rozłupując czaszkę na trzy części, oraz rzucając jej bezwładne ciało na ścianę. Po sekundzie, z cichym łomotem szafa zmiażdżyła ją doszczętnie, wyrzucając strumienie krwi i wnętrzności na boki. Bestie momentalnie straciły zainteresowanie żołnierzami. Wyginając się w taki sposób, jakby nie posiadały kości rzuciły się zza zakręt. Pierwszego przywitała druga szafa, która jedynie przygniotła mu nogę. Stwór był unieruchomiony, jednak wciąż żywy. Drugi został ostrzelany z broni dużego kalibru. Odgłosy wystrzałów niosły się echem po korytarzu, odganiając szok jaki zapanował wśród żołnierzy. Tadzik i Sebastian pierwsi otworzyli ogień. ich M-1456A5* rozrywały przygniecione potwora na kawałki. Trzecia bestia zdążyła schować się za winklem i dopaść tych którzy tam byli. Tym razem nie padł ani jeden strzał, jednak zamiast krzyków umierających, do ich uszu dobiegły odgłosy walki. Skrzeki bestii mieszały się z czyimiś przekleństwami. Co rusz dało się słyszeć jak któreś z ostrzy ryje po ścianie, tępe odgłosy uderzeń w ciała mieszały się z odgłosami przerzucanych sprzętów. Nagle bestia wydała z siebie przeraźliwy ryk, który urwał się równie niespodziewanie jak się zaczął. Odgłos upadającego ciała zwierzył dzieło.

W słuchawce Arkana wciąż dało się słyszeć odgłosy walki. Straty były coraz większe. Te stwory nie umierały łatwo.

-Ej pizdy!- ktoś kto pokonał te bestie, nie należał do osób dobrze wychowanych- Wstrzymać ogień! Nie jestem zarażony!

-To wyjdź i się pokarz!- zza rogu powoli wyszedł szary drak, w podartym zakrwawionym stroju.

-Szefie, czy to nie jest ten kutas co go mamy pojmać?

Drak chyba wyczuł pismo nosem, bo próbował uciec. Jednak był za daleko od załamania i pocisk ogłuszający rzucił nim o ścianę. Dwóch żołnierzy, na znak dowódcy, ruszyło w jego stronę. Gdy znaleźli się

kilka kroków od niego, drak otworzył oczy i wycelował w nich dwa ciężkie Odpłacacze** i wypalił z obuch jednocześnie. Jeden dostał w głowę. Czternasto milimetrowy pocisk rozerwał jego czaszkę na drobne kawałki, rozrzucając jego mózg po dużej części korytarza. Drugi dostał w pierś. Nawet pomimo noszone kamizelki pocisk przebił się na drugą stronę i utkwiał w suficie. W jego klatce piersiowej pojawiła się pokaźnych rozmiarów dziura, przez którą obficie wylewała się krew. Drak zerwał się na równe nogi i strzelając na oślep, próbował schronić się za ścianą. W jego stronę posypał się grad pocisków, które nie trafiły ani jego, ani konającego żołnierza. Nagle za ich plecami rozległ się płacz dzieci. Dwójka brzdąców biegła do nich przez korytarz, ścigana przez kilka bestii. Żołnierze natychmiast odwrócili się w tamtą stronę, zapominając o draku schowanym za ścianą. Grad ołowiu przeleciał nad głowami dzieci i utkwiał w ciałach dziwnych pokrak.

-ZABIJ DZIECIAKI!- krzyknął drak wychylając się zza węgła. Nim Tadzik i Sebastian przygwoździli go ogniem zdążył wystrzelić kilka razy. Jeden z pocisków trafił w młodszą dziewczynkę, rozrywając ją na pół.

Grifon, wielki niedźwiedź z jeszcze większym minigunem wysunął się na przód, trzymając ciąglem ogniem bestie w szachu. Angela, podbiegła do niego, by schować drugą dziewczynkę w swoich ramionach, nim stanie jej się coś złego. Skunksiczka przykucnęła koło niedźwiedzia, wyciągając ręce do nadbiegającego dziecka. Jednak gdy te znalazło się kilka kroków od nich, zatrzymało się jakby uderzyło w jakąś ścianę. Jej twarz napęczniała niczym balon, by po sekundzie eksplodować ochlapując wszystko w zasięgu kilku metrów dziwną cieczą. Resztki jej ciała upadły bezwładnie na podłogę, w akompaniamencie krzyków Grifona i Angeli. Dziwna substancja, która wydobyła się z dziewczynki topiła ich broje, wypalając również w błyskawicznym tempie ich ciała. Krzyki umierających były stały się sygnałem dla bestii, które w błyskawicznym tempie ruszyły do ataku. Jednak zginęły w kilka sekund pod huraganowym ogniem karabinów.

-E! Który kutas tam dowodzi!?- spytał się drak- Bo mam bardzo ważne informacje dla niego!

-Ja też mam dla ciebie nowiny- odkrzyknął mu Arkan- Zrobi z twojej głowy trofeum!

-Ciekawe jak?! Za dziesięć minut to wszystko pierdolnie!- odpowiedziała mu cisza- Co zdziwiony!? Ustawiłem reaktor na samo zniszczenie!

-KURRRRRRWA MAĆ!- Arkan wpadł we wściekłość- Do wszystkich. Spieprzamy stąd i to biegiem!- jego ludzie, jeden po drugim, zgłaszali rozpoczęcie odwrotu.- A ciebie i tak zapierdolę chuju!- gestem rozkazał rozpoczęcie odwrotu. Pozostali przy życiu żołnierze szybko przemieszczali się do hangaru, wciąż pilnując, by drak ich nie zaskoczył od tyłu.

Giuss prowadziła resztki swojej grupy do hangaru. Jeden z żołnierzy był ciężko ranny. Jedna z bestii urwała mu nogę. Dwóch jego kolegów wlekło go po podłodze, zostawiając na niej jasno zielony ślad. Nagle strop w załomie korytarza zarwał się pod wpływem eksplozji, grzebiąc pod sobą krecika, który wyrwał się zbytnio do przodu. Giuss zaklęła w duch. Jedyna droga odwrotu została odcięta.

-Matka mamy problem.- zgłosiła do Ahanny, młodej klaczy koordynującej całą misję z pokładu Izaaka***-

Potrzebujemy szybko nowej drogi ewakuacji.

-Kilometr od was jest platforma przeładunkowa. Nasi mogą was stamtąd zabrać.

-Pokarzesz drogę?

-Już ładuję...

W okularach wszystkich członków ukazała się cienka niebieska linia, wskazująca drogę do celu. Giuss poprawiła chwyt swojego KPS-3**** i dała znak do wymarszu. Poruszali się powoli, sprawdzając wszystkie zakamarki. Nagle najmłodsza Anita wystrzeliła kilkanaście razy w zagłębienie drzwi i stanęła w bezruchy. Giuss powoli podeszła do niej i spojrzała w co trafiła nowicjuszka. W kącie leżało ciało dziecka, wtulonego w coś, co przed chwilą zapewne było pluszową zabawką.

-Ja pierdolę zabiłam dzieciaka...

-Raczej chodzącą bombę- Giuss próbowała przyjąć łagodny ton- Myślisz, że dzieciak przeżył by tutaj sam?- pchnęła ją ręką by szła dalej.

-Te bachory kamikadze wyglądały mniej żywo niż to- powiedział do niej Syzyf, najbardziej doświadczony rkm-ista w oddziale.

-Powiesz to młodej a własnoręcznie cię wykastрую...

Potężny lis bez słowa ruszył dalej. Wiedział, że czasami lepiej nie dyskutować z szefową.

-O cholera!- Ahanna była przerażona- Spieprzajcie stamtąd jak najszybciej. Za pięć minut reaktor imploduje.

Giuss powoli odwróciła się w stronę z której przyszli. Do jej uszu dobiegły niepokojące odgłosy. Coś dużego zmierzało w ich stronę...

-Ruszać się pizdy bo zostaniemy tu na kolację!

Arkan i jego ludzie jako ostatni dobiegli do hangaru. Przy wejściu leżało kilka rozszarpanych bestii. Harkun stał schowany za skrzynią z gotowym PKMem wycelowanym w drzwi.

-Są wszyscy?- spytał się szary wilk.

-Oprócz martwych tak.

-A Giuss?

-Ahanna twierdzi że dorwało ich coś wielkiego. Nikt nie przeżył.

-Kurwa mać! Co oni tu robili do cholery?!

Giuss wbiegła na platformę w idealnym momencie, by zobaczyć odlatujące Meszki*****. Jej ludzie stali załamani, patrząc jak ich towarzysze uciekają bez nich. A wielka bestia była coraz bliżej.

-Skurwiele nas zostawili...

-Zygryd! Weź się w garść i połącz się z Izaakiem! Reszta ma go osłaniać!

Otrzymane obowiązki pomogły im chwilowo zapomnieć o swoim losie. Wszyscy przygotowywali się do ostatniej walki w swoim życiu. Najpierw z drzwi wyłoniły się bestie, z którymi mieli już się spotkali. Stwory nie patrzyły na straty. Szły prosto na nich, ginąc niczym barany prowadzone na rzeź. Jednak gdy przez drzwi przebił się trzy razy większy okaz, role się odwróciły. Broń jaką dysponowali komandosi nie robiła na tej opancerzonej poczwarze żadnego wrażenia. Wszystkie pociski po prostu się od niej odbijały. Gdy stwór zamachnął się na Syzyfa, który stara się przeładować swojego M-1456, lisica zauważyła słaby punkt bestii. W ułamku sekundy złożyła się do strzału i oddała celny strzał. Pocisk przebił się przez mięśnie, w miejscu styku dwóch płyt, i rozerwał stworowi mózg. Bezwładne ciało opadło na Syzyfa, przebijając go na wylot jednym z kolców na pysku. Giuss już miała się rzucić do ukochanego, gdy kontem oka zobaczyła trzy nadlatujące bestie.

-LOTNIK!- krzyknęła składając się do strzału.

Jednak tym razem pocisk chybił. Cała okolica drżała pod wpływem tajemniczej siły. Giuss szybko odzyskała równowagę i ponownie wycelowwała, co nie było łatwe, gdy podłoga trzęsie się jak galareta. "Przecież chybiłam" pomyślała, patrząc jak wszystkie trzy stwory spadają w dół. Jeden leciał prosto na nią, ale w momencie w którym lisica chciała uskoczyć, ziemia zadrżała mocniej, niwelując jej starania. Spadające truchło uderzyło w nią z taką siłą, że przeleciała wraz z nim kilka metrów dzieląc ją od krawędzi lądowiska. Spadając w dół zauważyła, że idealnie pomiędzy jej piersiami wbił się w nią jeden ze szponów potwora. Po chwili wpadła do małego jeziora u podstawy kompleksu. W wodzie słychać było coś dziwnego. Jakby narastające ciśnienie rozrywało powoli rury... Po kilku sekundach dźwięk umilkł, a cały świat ogarnęła oślepiająca jasność...

Victoria i Cebis stały w milczeniu, patrząc jak Meszki wracają z planety. Widziały że na pokładzie jest wielu rannych. Nagle na planecie rozbłysło jasne światło, tworząc ogromny okrąg widoczny nawet z tej odległości.

-Nie patrzmy na to- powiedziała Cebis. Dwugłowa wilczyca powoli odwróciła się od okna.-Spokojnie Is. Na pewno nic mu nie jest.

Chwilę później dołączyła do niej Victoria i obie razem ruszyły po raz ostatni sprawdzić, czy wszyscy są gotowi na burdel, który właśnie lądował na statku.

Sanitariusze w panice biegali od jednej Meszki do drugiej, starając się jak najszybciej zabrać rannych na pokład medyczny. Wśród krzyków agonii dało się słyszeć krótkie rozkazy, wydawane przez starszych lekarzy. Kilkunastu rannych żołnierzy nie wyglądało za dobrze. Porozcinane brzuchy, wyrwane bądź zmiażdżone kończyny. Jeden z nich stracił połowę czaszki, ukazując światu jego szaro-niebieski mózg. Niektórzy nie wytrzymywali widoku takich ran i rzygali pod nogi, lub na kolegów. W całym tym bałaganie nikt nie zwrócił uwagi na pochyloną postać, biegnącą do składu broni.

Arkan patrzył na swoich ludzi. Tak niewielu zostało... Obok niego zatrzymał się Harkun. Karmazynowy rys miał do niego sprawę. Tę samą co po każdej wyprawie.

-Leć odmelduj się dziewczynom, ja idę się prezesowi pokazać.

-Tak jest- w oczach rysia widać było wielką ulgę, gdy biegiem ruszył na pokład medyczny. Natomiast Arkan niechętnie ruszył na mostek...

-Jesteś pewien, że projekt Włócznia został zniszczony?- pan prezes jak zwykle siedział w swoim fotelu, ukazując rozmówcy jedynie jego oparcie. I młodą kochankę.

-Pan wie lepiej, czy był w stanie przeżyć eksplozję reaktora.

-Na statku go nie ma?

-Ma pan rację. Zabraliśmy na stopa chuja, który chciał nas pozarzynać!

-Opanuj się! Wiem, że straciłeś wielu ludzi, ale znali ryzyko. Jesteś pewien, że nie zabrał się z wami?

-Przecenia go pan- nagle cały statek drgnął gwałtownie, rzucając wszystkich na podłogę- A może to ja go nie doceniłem- powiedział wilk wstając na nogi- Co to było do cholery!?

-Nie wiem- Ahanna szybko wróciła na swoje miejsce- poważne uszkodzenia kadłuba w hangarze, pożar w przyległych sektorach... Co do chuja? Arkan jedna Meszka leci do punktu skoku!

-Gdzie leci?- spytał się prezes.

-Moment- klacz szybko przeprowadziła jakieś obliczenia- Na Mejkut-6. Po cholere pcha się do zatłoczonego miasta?

-Po senatora Glabiksa. Ruszajcie natychmiast w pościg. Ja ostrzegę senatora- Jutland się rozłączył.

-Ruszaj w pościg. Zawiadom naszych, że potrzebujemy wsparcia i transportu.

Jutland spojrzał na swoją kochankę. Jej młode zgrabne ciało było niemal całkowicie odkryte.

-Czy mogłabyś mnie połączyć z panną Cleopatrá?

-Oczywiście- odpowiedziała i ruszyła do aparatu. Stary smok popadł w zadumę. Jeśli chciał przeżyć musiał zdobyć tego draka. Ale to wiązało się z ogromnym ryzykiem. Raz już uciekł i całe pięć lat badań poszło w pizdu...- Już podaję- z zadumy wyrwał go głos smoczycy, która podawała mu słuchawkę.

-Witam droga Cleopatro- powiedział przykładając ją do ucha- Czy pamięta pani treść naszej ostatniej rozmowy- krótka cisza- To wspaniale. Chciałbym wiedzieć, czy cena, którą pani, "teoretycznie", podała jest wciąż aktualna.- znów krótka przerwa- To znakomicie.- Jutland skinął głową do ukochanej, a ta wykonała przelew.- pieniądze powinny już do pani dotrzeć. Są? To wyśmienicie. Cel ostatnio był widziany w drodze na Mejkut-6. Prawdopodobnie poszukuje senatora Glabiksa.- krótka przerwa- Jeśli by się to pani udało, byłbym zobowiązany się pani jakoś odwdziżyć.- chwila przerwy- Oczywiście. To pani ustala reguły odbioru przesyłki. Życzę udanych łowów.- powiedział i zakończył rozmowę.

Dwie pożyczone Meszki mknęły w stronę powierzchni Mejkut-6. Skanery właśnie zlokalizowały skradzioną jednostkę. Cel ni mógł odejść daleko. Chwilę później czterdziestu komandosów wyskoczyło na platformę rozganiając gapiów. Z Meszki pozostały tylko zgłiszcza. Zaczęły się błyskawiczne przesłuchania, najczęściej z przystawioną do głowy lufą karabinu.

-Szefie- jeden z żołnierzy przytargał przed Arkana jakiegoś starca- Kutas twierdzi, że widział naszego jaszczura siedzącego na moście.

-Jesteś pewien?!- Arkan szarpnął go za poły starej marynarki. kilka szwów nie wytrzymało tego i pękło.

-Ta... Ty nie bij. On siedzi jakby czekał na co...

-Gdzie?!

-Tam na mostku- starzec wskazał ręką na ulicę niedaleko głównego zejścia z platformy.

-Można przejść na drugą stronę inną drogą?!

-Przy wentylacji można- tym razem ręka starca wskazała kłębowisko grubych rur- Tylko tam wysooo...- Arkan odepchnął starca tak, że ten upadł na ziemię.

-Lunatyk! Bierz oddział i odetnij mu drogę! I niech ktoś wezwie straż pożarną!

-Dwójka za mną!- szary ryś szybko prowadził swój oddział po systemie wentylacji niższych pięter.

Arkan powoli ruszył w stronę mostu. Gdy dotarł na miejsce poczekał aż pozostali zajmą miejsca po drugiej stronie. Starzec nie kłamał. Cel siedział spokojnie wpatrzony w sznur mknących śmigaczy. Gdy szary wilk dał sygnał by zacieśnić krąg wokół draka na niebie rozbłysła błyskawica. Równocześnie z nią dało się słyszeć uderzenie gromu, a z nieba runął na nich ulewny deszcz.

-Fajną mają tu pogodę?- zwrócił się do niego drak, wciąż wpatrzony w sznur pojazdów.

-Poddaj się. Pójdiesz z nami po dobroci albo po złości. Wolałbym tę pierwszą opcję.

-Podaj jeden powód dlaczego.

-Nie chcesz ginąć. Z jakiegoś powodu jesteś dla nich ważny, choć ja bym cię zabił za to co zrobiłeś swoim ludziom. Czytałem dane. Zostawiłeś ich na pewną śmierć.

-Nie jestem tobą.- powiedział drak i spojrzał na niego zimnymi oczami. I zapomniałeś o trzeciej opcji mojej ucieczki młody.

-Niby jakiej?- żołnierze byli kilka kroków od niego.

-Spadam ziomy- drak rzucił się z mostu. Arkan błyskawicznie wychylił się przez barierkę by spojrzeć co się z nim stanie. Na nieszczęście cel spadł prosto na wahadłowiec senatora.

-KURWA MAĆ! Jedna Meszka niech go śledzi druga niech nas zabierze!

Nagle nad mostem zawisła jedna Meszka, do której wskakiwali komandosi, druga zniknęła za zakrętem drogi.

Drak stał nad włazem gotowy w każdej chwili do ataku. Gdy tylko nad nimi pojawił się transportowiec odpalił ręczną wyrzutnię rakiet ziemia powietrze. Trzydziesto kilogramowa głowica po trafieniu w cel rozerwała go niemal na strzępy. Jedynie silniki pozbawione kontroli rozbijały się jeszcze przez kilka sekund o inne pojazdy.

-Amatorzy powiedział do siebie i wskoczył do wnętrza wahadłowca.

W środku panowała zupełna cisza. Nie było ochrony ani nikogo z obsługi. Drak szybko ruszył w stronę kokpitu. Przed wejściem do środka też nie było nikogo, a drzwi nie były nawet zamknięte. Gdy wtargnął do środka, obaj piloci odwrócili się w jego stronę. Celny strzał z Odpłacacza zabił starszego z nich i zniszczył radio. Drugi pilot znieruchomiał widząc dwa wyloty luf wycelowane prosto w jego głowę.

-Ustaw autopilota tak, by wbił się w siedzibę Geniksu w ten sposób, by można było wejść do wnętrza wahadłowca.

-Ale to nie jest...- lufa jednego z pistoletów wbiła mu się w skroń.

-Miałem ciężki dzień, i wolałbym nie robić go złym również dla ciebie. Więc rób co mówię!

Drżącymi rękoma pilot wykonał polecenie. Gdy skończył zwrócił się do napastnika

-Teraz mnie zabijesz.

-Nie. Jesteś wolny. Wypierdalaj!

-Ale... jak?

-Drzwiami cioto- drak złapał go za kołnierz, przeciągnął do drzwi wejściowych i otworzył je- Miłego lotu młody- powiedział, po czym wypchnął pilota za drzwi. Z krzykiem na ustach młody kruk spadał w dół, do czasu aż rozbił się o maskę jakiegoś śmigacza.

Senator Glabiks spokojnie siedział w swoim przedziale wahadłowca. Spokojnie sącył drinka ze słuchawkami na uszach, słuchając ulubionej muzyki. Nawet bez nich nie mógł usłyszeć skradającego się niebezpieczeństwa. Gdy utwór wchodził w najciekawszą fazę, coś gwałtownie pociągnęło oparcie jego fotela do tyłu. Senator stracił równowagę i upadł na podłogę. Nim się zorientował, miał już przystawiony do szyi kawałek urwanego wzmocnienia drzwi. Spojrzał na osobę która go trzymała.

-Ty?- spytał przerażony- Ty nie żyjesz...

-Po części masz rację stary druhu. Ten ja, którego znałeś zginął pięć lat temu wraz ze swoim oddziałem- ostrze powoli przesunęło się w dół senatora, zagłębiając się coraz bardziej w jego ciało.

Dziesięć minut później Arkan wraz ze swoimi ludźmi dotarli na miejsce katastrofy. Szybko zabezpieczyli teren i ruszyli sprawdzać wnętrze wraku. Zniszczenia były niewielkie, więc szybko dotarli do kwatery senatora. Jednak przybyli tam za późno. Senator siedział oparty o ścianę, przybity do niej kawałkiem metalowego płaskownika. Był rozcięty od mostka po miednicę, a jego wnętrzności wypłynęły przez powstały otwór na jego kolana. Na ścianie nad nim widniał napis, zapewne napisany jego krwią "To dopiero początek"

-Ja pierdole...- Arkan prawie zwymiotował, jednemu z żołnierzy nie udało się utrzymać posiłku w żołądku- To jakiś psychopata...- w tym momencie senator poruszył się nieznacznie i spojrzał na komandosów błagalnym wzrokiem- On żyje! Podnieście go!

Gdy dwóch żołnierzy dotknęło tylko senatora, ładunek który znajdował się pod nim eksplodował, rzucając Wilkiem o ścianę korytarza.

* M-1456A5- ciężki karabin szturmowy kaliber 8,86mm

** Odpłaczacz- pistolet osobisty kaliber 9,45mm, 11,23mm lub 14,69mm

*** CSD Izaak- Ciężki Statek Desantowy, używany głównie przez oddziały Sprzątaczy

**** KPS-3 Kinetyczna Powtarzalna Snajperka trzeciej generacji

***** Meszka- czterosilnikowy statek desantowy zabierający 25 żołnierzy w pełnym ekwipunku